Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 270. Środa, 2 Grudnia 1925 r. Rok I

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.
Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Dyrektor Młynarski zadepeszował z Nowego Jorku:

Morgan chce dać Polsce 100 miljonów dolarów pożyczki.

Minister Zdziechowski konferuje z p. Williamem Goodem na temat udziału obcego kapitału w Banku Polskim.

Warszawa, 2 grudnia. W związku z podaną przez nas wiadomością o opcji **grupy Morgana na udzielenie Polsce pożyczki w sumie 100 miljonów dolarów, opartej na dochodach monopolu tytoniowego**, dowiedujemy się, iż od przebywającego w Stanach Zjednoczonyhc dyr. **Młynarskiego nadeszła wiadomość, że sprawa ta może być pozytywnie załatwiona.**

Obecnie sprawa tej pożyczki jest przedmiotem rozważań rządu, w wyniku których najprawdopodobniej dyr. **Młynarski otrzyma dalsze instrukcje i pełnomocnictwa, upoważniające go do podjęcia koniecznych kroków, związanych z zaciągnięciem pożyczki.**

Jak się dowiadujemy, odbywa się w tej sprawie **wymiana depesz między premierem Skrzyńskim w Londynie a Warszawą**

KONFERENCJA MIN. ZDZIECHOWSKIEGO Z P. WILLIAMEM GOODEM.

Warszawa, 2 grudnia. Jak wiadomo, projektowana jest podróż ministra Zdziechowskiego do Londynu, w jakiś czas po powrocie premjera Skrzyńskiego.

W związku ze swoim zamierzonym wyjazdem odbywa minister Zdziechowski szereg konferencyj, między innemi na **dziś zapowiadana jest konferencja z przebywającym w Warszawie Williamem Goodem na temat udziału obcego kapitału w Banku Polskim.**

———:o:———

O kim mówią w Łodzi?



Weteran pracy
p. Marcin Świesławski,
tkacz, pracuje od 55 lat w fabryce Geyera.

Krokodyle łzy „Berliner Tageblattu".

Berlin, 2 grudnia (PAT). „Berliner Tageblatt" pisze, że spadek waluty w Polsce jest dla Niemiec niepomyślny, ze względu na niskie ceny zboża polskiego na rynku światowym i na zagrożony przemysł górnośląski. Pismo wyraża obawę, że Polska nie będzie mogła uiścić się ze swych zobowiązań wobec Niemiec.

Gdańsk o złotym.

Gdańsk, 2 12. „D. Volksstimme" pisze: Jakkolwiek położenie gospodarcze w Polsce daje powód do obaw, to jednak niema żadnych przyczyn do panicznego wyzbywania się złotego, albowiem złoty ma ustawowe przewidziane pokrycie.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	47.60
Nowy-York	9,82
Paryż	39,30
Praga	29,10
Szwajcarja	189,50
Wiedeń	138,50

Druga przedg. warszawska.

Dolar	11,—

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	od 11,25 do 11,40

Tendencja mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	48,875
Złoty	49,—
Dolar	5,21

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 12,—. Banki wymiany kunowały około godziny 12 ej efekty po kursie 11,50 11,75, sprzedawały po 12,—.

Tendencja niewyraźna. Podaż minimalna.

———o———

Panika na giełdzie katowickiej.

Run na polskie banki.

Katowice, 2 grudnia. W Katowicach wybuchła dzisiaj na giełdzie zupełna panika. Już przed południem dolar notowano 10.30 zł.

Właściciele oszczędności i wkładów bieżących rzucili się do banków polskich po odbiór swych należności.

Odebrane pieniądze zanoszono przeważnie do Dresdner Banku, i innych banków niemieckich, gdzie natychmiast przerachowywano złote na dolary i na rachunku klientów zapisywano wkłady dolarowe.

Banki niemieckie telefonicznie poleciły sprzedawać przynoszone im złote swym korespondentom w Berlinie, Wrocławiu, Gdańsku, a nawet Pradze czeskiej, obniżając w ten sposób kurs złotego na giełdach zagranicznych.

Na runie ucierpiał między innemi oddział katowicki Banku Gospodarstwa Krajowego, skąd niemal wszystkie wkłady zostały wycofane.

W godzinach popołudniowych nastąpiła dalsza zwyżka dolara.

Inflacja bilonu

przyczyną spadku złotego.

Z Warszawy donoszą:

Jedno z pism warszawskich uzyskało w sferach miarodajnych następujące wyjaśnienie spadku złotego:

Spadek kursu złotego jest naturalnem następstwem inflacji bilonu i biletów zdawkowych, dokonanej przez rząd poprzedni.

Rząd obecny nie puścił w obieg ani jednego grosza bez pokrycia.

Spadek złotego musi pójść tak daleko, jak daleko zaszła inflacja. Cyfry inflacji bilonowej znane są p. ministrowi skarbu, który przedstawi je niewątpliwie z całą jasnością i otwartością na posiedzeniu Sejmu w dniu 9 grudnia.

Do tej jedynie realnej przyczyny dołącza się jeszcze psychoza społeczeństwa.

Obecnie publiczność nie wierzy już w zapowiedzi, ale oczekuje faktów.

Fakty te muszą przyjść jaknajszybciej. Ściganie t. zw. czarnej giełdy lub ograniczenia dewizowe byłyby absurdem

Po przepracowanem życiu.



Obraz młodego malarza Modlana uzyskał złoty medal na wystawie w Berlinie.

Djabelski taniec.

Złoty przechodził w ostatnich dniach tak szalone skoki, że równych mu chwil trudno byłoby szukać nawet w czasie najgorszych momentów inflacji markowej. Trudno się dziwić, że społeczeństwo skołatane przykremi doświadczeniami panowania marki papierowej, obecnie dmucha nawet na zimne i na najlżejsze drgnięcie kursów reaguje nadzwyczaj nerwowo. Pozatem, jak obecnie przyznają sfery miarodajne, istniała pewna inflacja bilonu, tj. pieniądza, nie mającego pokrycia, która teraz po ustaniu akcji interwencyjnej Banku Polskiego musiała się odbić ujemnie na not. giełdowych naszej waluty. Raz zaś wszczęty ruch zniżkowy, podniecany sztucznem rozdmuchiwaniem spekulacji niełatwo dał się opanować, zwłaszcza, że nowy rząd nie umiał w pierwszej chwili wziąć się energicznie do działania.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa fala zwyżkowa obecnie się zatrzymała; jest to jednak mała pociecha, albowiem kurs 12 złotych za dolara jest katastrofalnym i oznacza utratę połowy zgóra majątku tych wszystkich, którzy ufali zapewnieniom i trzymali swe pieniądze w kasach oszczędnościowych i na książeczkach w bankach. Są to przeważnie sfery ludzi pracy, którzy mozolnie zdobywane grosze odkładali na czarną godzinę; kupcy bowiem i przemysłowcy umieli zabezpieczyć się przed zbytniemi stratami, kryjąc się w towarze lub obcych walutach.

Najbardziej zaś niebezpiecznem zjawiskiem jest wzrost cen, albowiem ten objaw mógłby zniweczyć jedyne dodatnie skutki spadku złotego, a mianowicie podniesienie naszej zdolności konkurencyjnej na zewnątrz. Z drugiej strony ilość złotych będących w obiegu, według zgodnych i uroczystych zapewnień ministra skarbu i prezesa Banku Polskiego, nietylko nie powiększy się, ale ulegnie pewnej redukcji co jeszcze bardziej uwydatni dysproporcją między brakiem gotówki a wysoką ceną produktów rolnych i przemysłowych.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jedno zjawisko. Obecnie zaznaczający się wzrost cen rozmaitych gatunków zbóż nie przyniesie naszej wsi żadnej korzyści i nie wzmoże jej zdolności nabywczej, albowiem przeważna część produktów rolnych znajduje się już oddawna w rękach pośredników. Rolnicy musieli się pozbywać swych plonów po katastrofalnie niskiej cenie, która im nie przyniosła nawet pokrycia poczynionych wkładów; cały zysk obecnej zwyżki wpłynie do kieszeni pośredników, ci zaś z przyzwyczajenia już lokują swoje zyski w dolarach, przyczyniając się w ten sposób do dalszego wzrostu popytu na obcą walutę.

Jedynem wyjściem jest utrzymanie dotychczasowych cen na rynku wewnętrznym; nie jest to rzeczą niemożliwa, a najlepszą drogą prowadzącą do celu jest silny nacisk śruby podatkowej i wyegzekwowanie wszystkich zaległości u tych, którzy nie mieli pieniędzy na płacenie podatków, a znaleźli ich dość na kupowanie dolarów. W ten sposób utrzyma się ceny i przywróci wartość wewnętrzną złotego.

O zniżeniu podatków będzie czas pomówić, gdy minie panika walutowa. **N.**

P. PREZES KARPIŃSKI O KRYZYSIE WALUTOWYM.

Z Warszawy donoszą:

W rozmowie z współpracownikiem „Kuriera Polskiego“, prezes Banku Polskiego, p. Stanisław Karpiński, wyraził niżej zamieszczone poglądy na temat ostatniego załamania się kursu złotego.

FATALNY NASTRÓJ NIEWIARY.

Ostatni atak na złotego — zaczyna p. Karpiński, — spowodowany został fatalnym nastrojem, jaki zapanował wśród szerokich warstw ludności. Dały się one opanować uczuciu zupełnej niewiary w wyjście z dzisiejszej trudnej sytuacji gospodarczej.

OBJAWY POPRAWY.

Przedewszystkiem zmiana naszych obrotów gospodarczych z zagranicą w kierunku **znacznej podwyżki wywozu nad przywozem.**

Gdyby nie nieszczęsny, długotrwały okres poprzedniego liberalizmu celnego, co spowodowało olbrzymie zadłużenie się Polski wobec zagranicy, niewątpliwie dopływ ten już dzisiaj dałby się odczuć.

Niema jednak wątpliwości, że moment ten wkrótce musi nastąpić, gdyż pieniądz dłuższy czas nie może pozostać w ukryciu.

POŻYCZKA ZAGRANICZNA.

— A sprawa pożyczki zagranicznej?

— Jeśli nastąpi pewność, że najtrudniejsze bodaj zadanie, jakiem jest redukcja budżetu, zostanie rozwiązane, **będzie już utorowana droga do otrzymania większej pożyczki zagranicznej,** która przyczyni się z **jednej strony do zasilenia zapasu walut, z drugiej zaś do umożliwienia rolnictwu i przemysłowi zamiany chorego kredytu wekslowego na zdrowy kredyt długoterminowy.** Oczywiście koniecznym warunkiem zrealizowania zabiegów rządu musi być zmiana nastroju społeczeństwa. **Zwracam uwagę** — mówi p. Karpiński, **że ocena naszej sytuacji przez zagranicę jest o wiele korzystniejsza, niż nasza własna.**

O PEWNOŚĆ I WIARĘ.

— Wiem, że przy obecnem naprężeniu nerwów nie jest miłym głos, **nawołujący do cierpliwości, głos ostrzegający aby nie oczekiwać cudów i zbawców, a widzieć zbawienie jedynie w wysiłku zbiorowym kraju, wysiłku nieustannym i skoordynowanym.**

ZWYŻKA I STABILIZACJA ZŁOTEGO.

Rozmowa znów schodzi na temat aktualnej sytuacji złotego.

— **Czy p. prezes nie przewiduje podniesienia się kursu złotego?**

— Na to pytanie nie potrafię ściśle odpowiedzieć, **gdyż ostatni spadek spowodowany został głównie przez nastrój psychiczny. Ale nastroje bywają dwojakiego rodzaju.**

— Czy p. prezes — pytamy dalej — nie spodziewa się stabilizacji kursu złotego?

— Niema dla mnie najmniejszej wątpliwości, że **liczne rzesze naszych strachajków i spekulantów zostaną dotkliwie ukarane, gdyż stabilizacja nastąpi napewno.**

— Więc nabywanie dolarów...

— Stanowczo odradzam — konkluduje nasz rozmówca, dodając jeszcze: — **Kupowanie dzisiaj dolarów okaże się złym interesem.**

———:::———

Narady polityczne w Londynie.

Niemcy w Foreign Office.

Londyn, 2. 12. — Delegacja niemiecka odbyła dzisiaj naradę w Foreign Office poruszając sprawę Nadrenji i sprawę ograniczeń nałożonych Niemcom w zakresie żeglugi powietrznej. Szczegóły narady nie przedostały się do wiadomości publicznej.

Dzienniki londyńskie dowiedziały się jedynie, że dnia 4-go grudnia odbędzie się w Paryżu narada w sprawie żeglugi powietrznej, na której przedstawicielom Niemiec przysługiwać będą te same prawa, co innym uczestnikom obrad.

Rokowania z Niemcami.

Delegacja polska do rokowań handlowych z Niemcami wręczyła nową taryfę celną delegacji niemieckiej, taryfa ta wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1926 roku. Delegacja niemiecka bada obecnie tę taryfę, co wymaga kilku dni czasu, ze względu na to, że badaniem jej zajmują się również związki przemysłowców, Izby handlowe itd. stąd wynika, że rokowania polsko-niemieckie mają przebieg normalny.

—x—

Prasa niemiecka o roli rządu p. Skrzyńskiego

Berlin, 2 grudnia (PAT). „Tägliche Rundschau“ ogłasza artykuł, omawiający rolę nowoutworzonego gabinetu Skrzyńskiego. Dziennik uważa, że pierwszem zadaniem nowego premjera jest walka z korupcją, która rozpanoszyła się w Polsce. Drugiem zadaniem będzie przezwyciężenie trudności gospodarczych i finansowych. Może się to udać przy współpracy wszystkich kół społeczeństwa i wielkich ofiarach. Angielska orjentacja ministra Skrzyńskiego spowoduje zbliżenie się Polski i Niemiec.

Wychodząc z tego założenia, spodziewać się należy, że rokowania polsko-niemieckie będą toczyć się pomyślnie. Dziennik wyraża niezadowolenie wobec powierzenia teki oświaty Stanisławowi Grabskiemu.

Człowiek, który chce się dowiedzieć, co ma uczynić ze swemi miljonami.

Dotychczas nikt nie zdobył się na zbawienną radę.

95 proc. egoistów.

Pewien nowojorski miljoner, nazwiskiem Leopold Schepp wydał pół roku temu w świat odezwę, w której prosi wszystkich ludzi, **aby mu poradzili, co ma zrobić ze swoim ogromnym majątkiem.**

Osiągnął już wiek 84 lat i doszedł do przekonania, że powinien coś dobrego uczynić dla swych bliźnich. Ale co?

Mógł on wprawdzie rozdzielić swe miljony **między biednych, fundować zakłady dla potrzebujących, ale to byłaby droga banalna i niezupełnie jego zdaniem skuteczna. On chciał uczynić coś więcej, coś idealnie najlepszego.**

Ale wynik ankiety był niezbyt szczęśliwy. Od chwili ogłoszenia wezwania napłynęło doń sto tysięcy listów ze wszystkich stron świata.

Były dni, że listonosz musiał dostawiać po pięć tysięcy listów dziennie, tak, że pan Schepp widział się zmuszonym opuścić swe mieszkanie w Nowym Jorku i przenieść się daleko na wieś. Aby się zorjentować w tej całej korespondencyi musiał **założyć osobne biuro, w którem kilku korespondentów było zajętych przeglądaniem listów. Założono też kartoteki, porobiono katalogi, musiano nawet użyć maszyn do rachowania dla celów statystycznych.** Ale rezultat był dość ponury. Przygniatająca większość doradców myślała tylko o sobie. W listach tych były zawarte wszystkie możliwe do pomyślenia życzenia!

Jakiś farmer, który nie mógł się pozbyć swej zagrody zaproponował miljarderowi nabycie jej. Jakiś pasterz owiec w Palestynie prosi **o stypendium dla studiowania medycyny. Ludzie obdłużeni proszą o długoterminowe pożyczki. Chorzy o zapomogi na leczenie. Dziewięćdziesięcioletnia staruszka oświadcza, że nazwie Scheppa największym dobrodziejem świata, jeżeli da jej kilkaset dolarów dla osłodzenia ostatnich chwil życia.**

Wielu cudzoziemców wypisało swe listy w języku ojczystym, tak, że Schepp musiał zaangażować kilku tłumaczów.

Statystyk biura Scheppa stwierdził, że ledwo pięć procent listów zawiera nieegoistyczne życzenia. Największa z nich ilość jakeśmy to powiedzieli, **myślała tylko o sobie.**

Tak więc ostatecznie pan Schepp nie wie, **co ma zrobić ze swoimi miljonami.**

O czem myśli prasa polska?

O czem myśli prasa?

„Robotnik“ słusznie piętnuje, że te sfery, które nie miały złotych na płacenie podatków i ciągle żądają ulg podatkowych, mają nadmiar złotych do spekulacji dolarowej.

Niema środków obiegowych p. Karpiński, Prezes Banku Polskiego stwierdza nawet, że ilość pieniędzy w obiegu zmniejszyła się. Brakiem środków obiegowych obszarnicy, kapitaliści, kupcy tłómaczyli „niemożność“ płacenia podatków.

Ale znalazły się złote, znalazły się w obfitości, aby za wszelką cenę kupować dolary!

Podatków nie można było płacić, ale można kupować dolary bez istotnej potrzeby gospodarczej!

Ani Bank Polski, ani minister Skarbu p. Zdziechowski nic nie zrobili, aby powstrzymać spadek złotego. P. Wł. Grabskiemu w bez porównania gorszych warunkach, przy ujemnym bilansie handlowym, udawało się jednak opanowywać spadek złotego. Obecnie zaniechano interwencji, ale jednocześnie żadnego programu pozytywnego nie dano. Na obecną sytuację niemało wpłynęło to, że p. Zdziechowski obiecał dopiero 9 grudnia przedłożyć swój plan finansowy. Dowodziło to, że p. Zdziechowski nie ma jeszcze gotowego planu i że „tymczasem“ — niech sobie każdy radzi, jak umie...

Mamy tedy obecnie jednocześnie głód środków obiegowych, brak kredytu, szalony zastój w przemyśle, szalony spadek złotego i szalona drożyzne.

Konieczne są środki natychmiastowe i jaknajenergiczniejsze.

„Il. Kur. Codz.“ nie traci nadziei, że znajdzie się wyjście z obecnego chaosu ale stwierdza z naciskiem, że nie można oczekiwać ratunku od p. Moskalewskiego.

Sytuacja jest ciężka, ale bynajmniej nie rozpaczliwa. Lada dzień przyniesie nam pożyczkę zagraniczną, która pozwoli nam przetrzymać krytyczne chwile. Musimy jednak wytężyć wszystkie siły, aby pokazać zagranicy, że chcemy się uzdrowić i aby zapobiec zmarnowaniu i roztrwonieniu funduszów, które wpłyną do skarbu.

Tego nie zrobią Moskalewscy.

Zamiast pielgrzymki do Rzymu — pielgrzymka do katedry.

Z kół watykańskich donoszą, że papież udzielić ma wszystkim katolikom tych dobrodziejstw, które daje piegrzymka do Rzymu, jednakże obowiązani oni będą do odbywania jednej pielgrzymki. Skoro odwiedzą 14 razy katedrę biskupią w swojej metropolji i trzy dalsze kościoły wyznaczone przez władze duchowne i przyjmą komunię, skorzystają z tych dobrodziejstw jakie daje piegrzymka do Rzymu.

———0———

Śnieżyce i mrozy w Europie środkowej.

W całej Europie środkowej zapanowała obecnie mroźna zima. Z Austrji donoszą o silnych opadach śnieżnych i o suchych przymrozkach. Obfite śniegi spadły na Węgrzech od szeregu dni, w niektórych miejscach śnieg **dosięga tam pół metra wysokości.**

W Danji śnieżne burze wyrządziły ogromne szkody. Z Kopenhagi donoszą, że wskutek kilkudniowych zawiei śnieżnych musiano **na niektórych linjach kolejowych duńskich wstrzymać ruch kolejowy.** Miejscami tor kolejowy przykryty jest warstwa śniegu **na pięć metrów wysoka.** Zniszczonych zostało tysiące przewodów telefonicznych. Z powodu unieruchomienia szeregu elektrowni pewna ilość miast pogrążona jest w ciemności.

Liczne okręty zostały uwięzione. Koło Odensee przybiła do brzegu łódź, w której znajdowały się **zmarżnięte zwłoki dwóch młodych mężczyzn.**

Pociągi przybywają jeszcze z opóźnieniem do Warszawy.

Z Warszawy donoszą: Śniegi w dalszym ciągu wpływają na opóźnianie pociągów, przychodzących ze Lwowa do Warszawy. Kurjer bukaresztański spóźnił się o jedną godzinę, pociąg Lwów — Warszawa przybył ze 40-minutowem opóźnieniem. Opóźnienia coraz bardziej się zmniejszają.

Dewaluacja złotego jest katastrofą.

Niemcy w obawie spadku swej marki rzucili się także na zakup dolarów.

Budżet państwowy zagrożony w swych podstawach.

Dzisiejszy gwałtowny i przeraźliwie szybki spadek złotego, jest **zjawiskiem po prostu katastrofalnem. Przy kursie 11 złotych za dolara — złoty stracił już połowę swej pierwotnej** wartości. Nawet porównanie z marką wychodzi dla niego przy tym kursie na niekorzyść.

W czasie największego spadku marki polskiej, która była pieniądzem **bez żadnego pokrycia, skazanym niejako z góry na dewaluację, najwyższy przejściowy kurs dolara wynosił 13 miljonów marek.** Dzisiaj dla złotego, który przecież jest pieniądzem „złotym" i ma jakie takie pokrycie — **płacimy prawie 19 miljonów marek za dolara,** jeżeli uprzytomnimy sobie że za jednego złotego **płacono 1.800.000 marek.**

Dewaluacja więc złotego, właśnie jako złotego pieniądza jest poprostu fantastyczną.

Obecnie do wszystkich znanych już do tej pory czynników, przyłączył się jeszcze **czynnik zewnętrzny, atak Berlina na naszą walutę.**

Niemcy mają tutaj trzy cele.

Po pierwsze, jest to niewątpliwie **ich represja, czy też „zemsta" wobec niezawierania przez nas dotąd traktatu handlowego — a zresztą także zwyczajna kalkulacja kupiecka: im bardziej uda się im obniżyć wartość złotego tem taniej będą oni od nas kupować produkty rolnicze,** gdy wreszcie przyjdzie do jakiejś wymiany towarów między Niemcami a Polską.

Po drugie, wyjazd premjera Skrzyńskiego do Londynu dla ostatecznego podpisania traktatu locarneńskiego i ewentualnego przeprowadzenia tam sprawy pożyczki dla Polski, **każe Niemcom wybrać tę właśnie chwile dla jaknajsilniejszego uderzenia w naszą walutę, aby w ten sposób w oczach Anglji możliwie zmniejszyć wartość Polski jako kontrahenta!**

Trzecim wreszcie motywem, który skłania Niemców obecnie do pozbywania się złotego, jest nietyle ochota szkodzenia Polsce, ile zabezpieczenia własnego interesu. W Niemczech mówi się głośno o putschu monarchistycznym, z którym — czy on się uda, czy też rzecz zatrzyma się na gadaniu — **powstaje perspektywa** rozruchów. Wczorajsze faktyczne rozruchy w Bytomiu na tle przesilenia gospodarczego, oczywiście tem bardziej stały się **sygnałem dla kapitału finansowego** — zawsze trwożliwego, do poszukiwania dolarów. Rzecz jasna, że przy tym stanie rzeczy, „na pierwszy ogień" wymiany idzie **waluta najsłabsza, więc złote polskie. To tłumaczy wczorajsza podaż trzech miljonów złotych na giełdzie berlińskiej.**

Tem sam kapitał z Niemiec poszukuje także dolarów **u nas za swoje marki i to zarówno na rynku niemieckim, jak i polskim.**

Teraz jednak nie ma się co wahać dłużej ani chwili. Trzeba bowiem pamiętać, że doprowadzony do tego stopnia jak obecny **spadek złotego obala wszelkie dotychczasowe kalkulacje także w zakresie naszego budżetu państwowego.**

Przy kursie 6 złotych za dolara trzeba nam było redukcji budżetu o 500 lub 600 miljonów złotych. Jak obecnie ta redukcja wyglądać bedzie i wyglądać może — nie wiadomo, gdyż pod ciosami zwyżki dolara jak pod uderzeniami maczugi wali sie cała konstrukcja budżetowa.

Obecnie więc trzeba jaknajpredzej ustalić — **jakiemi środkami finansowemi z pożyczki bedziemy rozporzadzać i do jakiego poziomu z powrotem uda sie nam doprowadzić kurs złotego.** Przy niestałym bowiem kursie, przy pieniądzu ulegajacym ciągłej dewaluacji, **wszelkie kalkulacje są ślepe i wchodzimy znowu w okres gospodarki markowej.**

Zatem — nie wolno tracić ani chwili. Kurs dolara jest w tej chwili 12. Nie chodzi o to, czy on do wieczora spadnie o złotego czy podniesie się jeszcze o 50 groszy — ale faktycznie już bije wpół do dwunastej.

Trzeba się zdobyć na decyzję, zanim dwunasta godzina wybije.

Sprzedawcy na raty.



Szef: — Moryc, musimy skrócić termin spłat do dwóch miesięcy.
Moryc: — Dlaczego?
Szef: — Bo zanim klient zapłaci ostatnią ratę i tak ubranie już się rozleci.

Bożek „Dolar".

Z tajemnic czarnej giełdy.

Moment zachwiania się złotego zelektryzował i pobudził do żywej działalności tak dobrze znaną z czasów markowej inflacji czarną giełdę.

Jakiś czas było o niej głucho, ale teraz **nazwa ta jest na wszystkich ustach.**

Bo czarna giełda to potega. Posiada ona swoją organizację, **swe prawa nieobjęte wprawdzie żadnym kodeksem, ale niemniej pilnie przestrzegane.**

Czarna giełda ma zawsze pierwsze, najświeższe i najdokładniejsze informacje: tysiącami niewidzialnych, tajemniczych nici związana z giełdami krajowemi i zagranicznemi, wie wszystko i reaguje natychmiast z niesłychaną czułością na każde najlżejsze drgnienia kursów.

Pozatem jest niemal wszechobecną. Gromadzi się na placach i ulicach, konferuje w zacisznych gabinetach dyrektorów banków, wciska się do instytucyj państwowych i załatwia tranzakcje po kawiarniach a cień jej pada na wszystkie sprawy finansowe.

Jest ruchliwa, solidarna, zakonspirowana i tem góruje nad ciężką machiną oficjalną.

Bogiem jest oczywiście dolar.

Czasem jednak, dzięki przypadkowi, odkrywaja się jej tajemnice.

Oto onegdaj jakiś poczciwy dorożkarz warszawski zapragnał zmienić uciułane dolary na złote. Udał się więc na czarną giełdę, a gdy nie mógł dojść do porozumienia co do wysokości kursu **zaproponował przygodn. kontrahentem rozstrzygniecie sprawy w drodze licytacji.**

Ot tak poprostu: Kto da więcej, ten weźmie dolary.

Powstał krzyk, gwałt, padały coraz wyższe ceny. Aż nagle eden z czarnogiełdziarzy krzyknał:

— Sza! Więcej nie wolno. Tyle wyznaczyła „Chawrisa"!

W tłumie zapanowało milczenie. „Chawrisa" jest bowiem tajnym związkiem aferzystów z czarnej giełdy i **kursów przez nią wyznaczanych co godzina nie wolno przekraczać, a biada temu, ktoby jej nakazom sie nie poddał.**

„Chawrisa" locuta — causa finita.

ikc.

———:::———



K. ALBERTI.

ASYSTENTKA.

Drzwi zgrzytnęły jak niskie rozstrojone struny skrzypiec i z małego przedpokoju — do ciemni roentgenologicznej lunął ukośny klin dziennego światła. — Ciemnia była oświetlona zaledwie jedną elektryczną gruszką, zasłonięta gęstym, ciemno różowym abażurem, który doskonale mógł wyobrażać dowcipną karykaturę chińskiego lampjonu.

Oświetlona mdłym promieniem chwiejnego abażuru — pani Ala — uczuła się dziwnie nieswojo.

Dr. Raychan nie podniósł nawet głowy z nad biurka. Tyle kobiet przesuwało się codziennie przed forum jego roentgenowskiego ekranu!

Pani Ala powoli zdejmowała suknię.

Gdy stanęła na nieznacznem podwyższeniu — różowe światło zgasło — a elektryczny prąd zaczął swoją zbożną pracę.

Pani Ala uczuła przejmujący chłód.

— Szwedzka temperatura tutaj — rzuciła od niechcenia, tak żeby coś powiedzieć.

— Kobiety zawsze uczuwają zimno tam, gdzie go wcale niema.

Uderzył ją jego głos. Niskie, wyraźne skando.

— Cóż serce? — zapytała.

— Proszę pani — serca kobiety, nawet roentgenowskie promienie nie zdolają prześwietlić...

— Bardzo słusznie. Zlękłyby się bowiem tego rojowiska węży i żmij.

Nagle weszła wesoła asystentka.

Po chwili wyszła.

Zapłonął znów różowy abażur. — Na biurku — w małej szklance stały jakieś drobne, lijowe kwiaty. Pani Ala uśmiechnęła sie.

— Prześwietlanie nieskończone jeszcze... Pani będzie łaskawa dzisiaj o godz. 7 wieczorem?

— Tak. Dowidzenia!

W poczekalni odprowadziło ją do drzwi ciekawe spojrzenie asystentki.

W różowych nozdrżach czuła ciągle zapach drobnych liljowych kwiatów(nie umiała ich nazwać) a w ustach jej dźwięczał niski, głęboki rytm głosu doktora Raychana.

Punktualnie o godzinie siódmej pani Ala wchodziła do ciemni roentgenologicznej.

Siedział przed biurkiem — (bez białego fartucha) i palił papierosa.

— Pani jest punktualna.

— Punktualna — to za mało! Jestem również bardzo cierpliwa.

Zobaczył w uśmiechu — dwie pręgi cudownie białych, szklistych i zwartych zębów.

Pani Ala stanęła na stopniu — oparła się o trzeszczącą blachę — abażur zgasł — zrobiła się ciemna noc. Elektryczny prąd zaczął działać.

Ręka doktora zaczęła rysować na jasnej płycie — jakieś tajemnicze dla pani Ali — znaki. Trwało to dobrą chwilę.

Nagle ciemnię przeszył różowy promień światła.

— Nie chcę już dzisiaj pani dłużej męczyć. Ala jeszcze nie skończyłem. — Jutro o pierwszej, dobrze?

Tego wieczora zasnęła z głęboką, słodką muzyką głosu — doktora Raychmana w uszach.

Niedziela była pochmurna i zimna.

Pani Ala przyjęła parę minut po dwunastej.

W drzwiach spotkała znienawidzoną przez siebie asystentkę.

Jeszcze wolniej, aniżeli poprzedniego dnia — i w zupełnem milczeniu — zdejmowała swoją srebrno-popielatą suknię.

— Pani przychodzi zawsze taka wydekoltowana... usłyszała słowa asystentki, które spadły z szelestem suchych, ostrych ziarnek.

Takie to już są — proszę pani — tę mężatki... — bezczelnie zadrwiła.

Prześwietlanie odbyło się w głębokiem milczeniu.

Asystentka tkwiła w cieniu, jak niewzruszalna dorycka kolumna.

Nagle drzwi skrzypnęły. W złotej smudze zamajaczyła na sekundę postać, — znikła.

— Wzięła chyba rekord cierpliwości z pośród wszystkich pana pacjentek?

— Tak! Roentgen jest rzeczywiście ćwiczeniem non plus ultra — cierpliwości kobiecej.

— O! — Jest ćwiczeniem jeszcze czegoś innego.

— A czego?

W tej chwili w wydłużonej smudze, ukazała się znów postać, wyglądająca w białym fartuchu — raczej na jakąś plastyczną zjawę ducha — i odpowiedź zamarła na karminowych ustach pani Ali.

Nazajutrz o godzinie jedenastej pani Ala była już przy ostatniem (niestety!!) prześwietleniu. — Poprzysięgła zemstę wszystkim asystentkom na całej kuli ziemskiej. — Miała tylko sposobność na wypowiedzenie jednej — altruistycznej zresztą — myśli:

— Wczorajszy dzień przekonał mnie, że największym barbarzyńskim wymysłem kultury XX w. są... asystentki w ciemni roentgenologicznej.

— Badanie skończyłem. — Pojutrze dr. Władyl otrzyma fotografię. — wymijająco odparł doktór.

Po południu pani Ala przechodziła ulicami miasta. Mimowoli zatrzymała się przed modnem i najbardziej „wzietem" ateliér fotograficznem. — Na wystawie — ku najwyższemu swemu zdumieniu — zobaczyła ślubną fotografję Dr. Raychana i... asystentki. Jego żona? Roześmiała się prawie głośno. — Zdecydowanym krokiem weszła do ateliér.

— Łaskawa pani do zdjęcia? — usłyszała słodki jak likier głos artystycznie uczesanego pana.

— O nie! Ale chciałam się dowiedzieć jak często zmienia pan fotografje na wystawie.

— Służę pani. — Co dwa tygodnie. Te są właśnie cztery dni temu zmienione.

Pani Ala z uśmiechem podziękowała i wyszła z ateliér.

Czytajcie łodzianie — was to dotyczy!

Nie wybiegaj przed skończeniem spektaklu po garderobę.

10 przykazań teatralnych.

Dr. Jerzy Hartman, reformator współczesnego teatru, podaje w wydawanem przez siebie piśmie teatralnem następujących dziesięć przykazań dla bywalców teatralnych, które zasługują na to, aby być poznane i uznane także przez naszą publiczność.

1) Przybądź punktualnie do teatru i zajmij wczas swoje miejsce.

2) Zajmij się naprawdę sztuką teatralną i nie myśl o swoich codziennych troskach i o innych sprawach życia codziennego.

3) Nie zapominaj, że należysz do narodu kulturalnego i że nie należy jeść na widowni, ani podczas przedstawienia, ani też w pauzach.

4) Ze względu na nerwy swoich sąsiadów wstrzymuj się od wypowiadania głośnej krytyki podczas przedstawienia.

5) Jeżeli czegoś nie rozumiesz, to nie irytuj się głośno.

6) Pamiętaj, że nie każdy utwór, taksamo jak nie każdy człowiek, musi być koniecznie piękny, ażeby się podobał. Wystarczy, jeżeli jeden i drugi będzie interesujący.

7) Jeżeli ci się nawet utwór nie podoba, to próbuj znaleźć upodobanie w grze artystów.

8) Nie wybiegaj jeszcze przed skończeniem, aby się dostać czemprędzej do garderoby, bo cóż ci to szkodzi, jeżeli wyjdziesz z teatru o dwie minuty później?

9) Jeżeli wysyłasz krytyczne uwagi pod adresem kierownictwa teatru, to nie czyń tego anonimowo.

10) Staraj się zarówno w polityce, jak w sztuce i życiu publicznem, wytworzyć sobie swoje własne zdanie. Od tego zależy przyszłość twego narodu.

—o—

Ukarane gadulstwo.

Z trudnej sytuacji uratowała ją policja.

W Nowym Jorku zdarzył się niedawno następujący wypadek: **Jakaś pani wchodzi po południu do sklepu i prosi, by jej pozwolono zatelefonować,** poczem udaje się do celi telefonicznej. Kiedy — nareszcie rozmowę skończyła i wyszła z celi, stwierdziła ku zdumieniu swemu, że **w sklepie już nikogo niema,** po chwili zaś przekonała się, **że sklep jest już zamknięty.** (W Nowym Jorku bowiem zamykają sklepy bardzo wcześnie). Nie pozostało jej więc nic innego, jak prosić policję telefonicznie o pomoc. **Po dość długim czasie udało się policji na podstawie numeru telefonicznego stwierdzić adres właściciela sklepu i sprowadzić go, by uwolnił zapaloną amatorkę telefonicznej rozmowy.** Na ulicy zebrały się tymczasem tłumy, które powitały uwolnioną panią gromkiem „Hallo" i obsypały ją pytaniami. „Nic sobie z tego nie robię" — brzmiała jej odpowiedź — „że zostałam zamknięta. Drżałam tylko na myśl, że będę uważana za — włamywaczkę, gdyż w tym wypadku zostałbym — gdzieindziej i na dłużej zamknięta".

„FA FUI".

czyli loterja chińska.

Pomiędzy stu Chińczykami znajduje się conajmniej 90 takich, którzy opanowani są przez szatana gry. Hazard stanowi obok opjum główny powód niesłychanej nędzy, w jakiej brnie po uszy większość tego narodu niezwykle pracowitego, o wymaganiach minimalnych. Najpopularniejszą ze wszystkich gier hazardowych chińskich jest t. zw. „fu-fui", bardzo zbliżona do włoskiego lota. Zamiast numerów lota używają Chińczycy 40 słów, albo znaków pisarskich. Obrazki przedstawiają (czasem są to słowa) wilka — niebo — tygrysa — ziemię — wodę — jaskinię małpę itp. Chińczyk wybiera sobie jeden z tych obrazków charakterystycznych, zawija znaczek w zwykły papier, albo też w kawałek materji i kładzie na progu domu, gdzie odbywa się ciągnienie, a raczej ogłaszanie wyników. W dniu takim zbierają się przed domem ciągnienia prawdziwe tłumy ludzi, zabawiających się tymczasem grą w karty. Cena jednego znaczka, czy słowa zależną jest od uznania kupującego: może to być parę groszy albo kilka dolarów i stosownie do tego wypada także wygrana, wynosząca 30 krotną sumę składki. Jest to stosunkowo dużo, niemniej jednak są zazwyczaj grający stroną oszukaną, podczas gdy przedsiębiorcy „fa-fui" zarabiają i niesłychanie szybko bogacą się.



Szkoła wyższej jazdy konnej w Berlinie rozpoczęła pierwszy kurs zimowy.

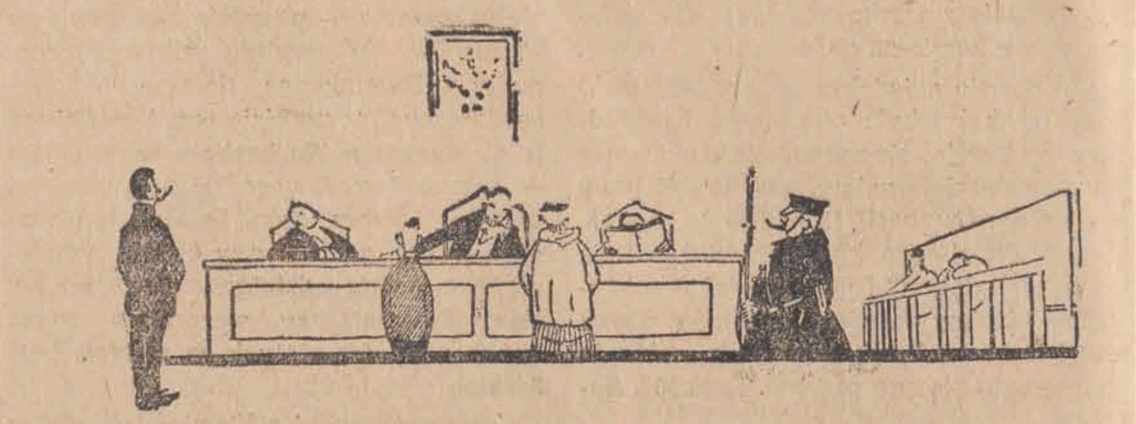
LISTY Z NIEBA.

Zrzucanie worków pocztowych z aeroplanów.

Na przestrzeni Paryż — Londyn poczyniono w ostatnich dniach szereg prób z nowym sposobem rozdzielania listów przesyłanych pocztą lotniczą. Usiłowano zbadać, czy możliwą jest rzeczą zrzucanie worków z listami w różnych miastach leżących na trakcie Paryż — Londyn.

Próby wypadły pomyślnie. Lotnik naciskając dźwignię, spuszcza z aeroplanu worek z listami obciążony okowiem, zaopatrzony spadochronem, który automatycznie się otwiera i powoduje powolne opuszczanie się ciężaru na ziemię, gdzie czeka urzędnik pocztowy.

Krateczki sądowe.



Cudotwórca.

Piwo, wódka, kamfora i księga Mojżesza.

W domu Nr. 5 przy ulicy Malinowej zamieszkuje niejaki pan Józef Wilde z małżonką swą Józefą. W swoim czasie **człowiek dość zamożny, obecnie niestety jest jednym z tych wielu, którzy utracili pracę.** Z trudem przeto człowiek utrzymuje rodzinę i każdy grosik ma dlań znaczenie. Gdy jednak los uweźmie się na kogo, to nieszczęścia sypią się jak z rogu obfitości: oto w ostatnich tygodniach **ciężko zaniemogła żona pana Wildego, którą kocha nad życie.** Ostatnią kapotę gotów był sprzedać pan Józef, byleby tylko przywrócić zdrowie małżonce. Zachodził w głowę, co czynić, do jakiegoby się lekarza zwrócić.

I oto w czasie choroby pani Wildowej, wśród mieszkańców domu rozniosła się **wieść sensacyjna, iż pojawił się jakiś doktór, który przy pomocy jakichś tajemniczych środków i praktyk, a także księgi Mojżesza, uzdrawia obłożnie chorych w ciągu nader krótkiego czasu,** ba! nawet w 3 dni.

Naówczas pan Wilde zaczął szukać owego doktora, żeby złożył wizytę jego chorej małżonce. Jakoż po paru godzinach **odnalazł dostojnego lekarza** i wielkie mu czyniąc honory, **zaprowadził do łoża chorej.**

Pan doktór z wielkiem namaszczeniem i minę srodzę poważną zapytał chorą o szczegóły jej cierpienia. A gdy dowiedział, iż p. Józefa cierpi na płuca i nogi, oświadczył wręcz, że **podejmuje się wykurować ją w 4 do 5 dni, a najdalej w ciągu tygodnia,** przytaczając liczne wypadki analogiczne z wieloletniej bogatej swej praktyki. Wtedy pan Józef Wilde drżącym i nieśmiałym głosem zapytał wiele pieniędzy życzy sobie pan konsyljarz **tytułem honorarjum.**

— 50 złotych, serdeńko! brzmiała odpowiedź.

Bezrobotnemu **pociemniało w oczach, jął przeto błagać doktora, by zgodził się na 15 złotych,** bo to teraz panie tego, **bardzo ciężkie są czasy.** Pan doktór jednakowoż **słyszeć nawet nie chciał o zniżce.**

Cóż miał wobec takiego dictum uczynić pan Józef? Dał się namówić. Gotówki całej nie miał, dał więc sąsiadowi w **zastaw złoty zegarek** i inne rzeczy i po chwili **50 złotych leżało na stole.** Pan doktór przystąpił do badania chorej. Zaczem **kazał 2 flaszki piwa i flaszkę wódki zmieszać ze szklanką cukru i innemi specjałami, przegotować to wszystko, dodać nieco kamfory i otrzymany w ten sposób wijatyk dawać chorej przed każdem jedzeniem.** To na płuca. Co do nóg, to polecił drobno pokrojone buraczki, w wodzie zagotować i również kamforą zaprawione przykładać do miejsc bolących.

Wydawszy to polecenie, **rozłożył księgę Mojżesza i jął się nad nią kiwać jak żyd. Skończywszy tajemnicze mruczenie, oświadczył, że stan chorej polepszy się natychmiast.** A zapowiedziawszy nową wizytę po 2-ch dniach opuścił mieszkanie państwa Wilde.

Jednak stan chorej zaczął się gwałtownie pogarszać. Gdy zaś pan Wilde nieco głośniej i szerzej jął rozpowiadać o panu doktorze rozśmieli mu się ludziska w nos i oświadczyli, **że padł ofiarą wyrafinowanego oszusta.**

Pan Józef zameldował o wszystkiem w policji, poszukiwania niestety pozostały bez rezultatu. Po pewnym czasie jednak przy tejże ulicy Malinowej, lecz w domu Nr. 4 zachorowała niejaka Anna Fuksówna. **I oto zjawił się w mieszkaniu jej tajemniczy doktór, a wycyganiwszy 50 zł. znowu rozpoczął swe praktyki z piwem, wódką, kamforą i księgą Mojżesza.**

Ktoś jednak, dowiedziawszy się o tem dał znać p. Wildemu, ten zaś powiadomił I-szy komisarjat P. P. i oto **pana doktora, pomimo jego energicznych protestów osadzono w pace.** Okazało się, iż jest to niejaki Franciszek Wosik mieszkaniec wsi Mroga-Dolna, ex-rolnik w Łodzi nigdzie nie meldowany. W dniu onegdajszym **stanął pan doktór przed sędzią pokoju 10 okręgu panem Jastrzębskim.** Przyznał się do winy. Sąd po naradzie, wy**dał wyrok skazujący pomysłowego pana doktora Franciszka Wosika na 3 miesiące więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego od dnia 23 października b. r.**

Sza-wicz

Dzień w Łodzi.



Kochany siostrzeniec.

(x Adam Wieczorek, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 41, dał swemu siostrzeńcowi Marjanowi Mieranek kilkadziesiąt zł. aby zapłacił rachunki w P. K. O.

Obiecujący Maryś, czując gotóweczkę w kieszeni, drapnął.

Powiadomiony o przywłaszczeniu odnośny komisarjat P. P. przyrzekł panu W. odnalezienie siostrzeńca i gotówki.

—z—

W śnieżnej kolebce.

(x) Na podwórzu domu przy ul. Gdańskiej 37 leży zawiniątko, przykryte całunem puchu śnieżnego.

Z zawiniątka tego rozległ się cichy płacz.

Jeden z lokatorów domu, przechodząc mimo, podniósł zawiniątko i ujrzał w niem 4-tygodniowe zsiniałe od mrozu niemowlę płci żeńskiej.

Dziecię zaniesiono do mieszkania dozorcy, który się niem zaopiekował.

Energiczne poszukiwania w celu ujęcia wyrodnej matki prowadzi IV komisarjat P. P.

Gdy gościa miał w pokoju...

(x) Mieszkaniec wsi Stróże, gminy Bróice, niejaki Jan Wiśniewski, odwiedził w dniu wczorajszym swego byłego sąsiada Józefa Cienika (Warszawska 18.)

Skoro gość odszedł, p. Cienik spostrzegł z przerażeniem brak złotego zegarka z dewizką, przedstawiającego wartość kilkuset złotych.

Początkowo zaczął szukać go, sądząc iż zegarek gdzieś się zapodział.

Kiedy go jednak nie znalazł, zrozumiał wszystko.

Zawiadomiono o kradzieży władze bezpieczeństwa, które wszczęły dochodzenie.

Rycerzyk i jego dama serca.

Cóż po życiu, gdy niema miłości?

(x) Młoda i przystojna Łucja Cobel, mieszkanka domu przy ul. Głównej 37, marzyła o swym „rycerzu", wyśnionym w snach dziewiczych.

Marzenia dziewczyny ziściły się bardzo prędko. Bowiem już w roku ubiegłym na drodze jej życia stanął młody i elegancki pan, mieszkaniec tejże ulicy.

Dziewczyna zapałała ku niemu gorącą miłością, czem wzbudziła również gorętsze uczucie w sercu wybranego.

Przebywali stale ze sobą. Ogólnie nawet uważano ich za parę narzeczonych.

Aliści pewnego dnia Łucja na umówionem miejscu narzeczonego nie spotkała.

Minęło dni kilka — on się nie zjawiał.

Dziewczyna cierpiała. Wreszcie któregoś dnia idąc ulicą ujrzała go u boku innej.

Cios był zbyt silny. Postanowiła przerwać nić swego żywota. Wykorzystując nieobecność domowników, wypiła esencję octową.

Łucję Coblównę odwiozła karetka pogotowia do szpitala Poznańskich. Stan denatki bardzo groźny.

—:o:—



Oryginalny kościół Ormian-katolików w Monachjum.

Cicho, na paluszkach.

(x) W dniu wczorajszym do III komisarjatu P. P. zgłosiła się Michalina Gabryjańczyk, zamieszkała przy ulicy Młynarskiej 31 i zameldowała o kradzieży dokonanej przez sublokatorkę, niejaką Helenę Szymanowską, która wykorzystując nieobecność właścicielki mieszkania, skradła rzeczy na sumę kilkuset złotych, poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Odszukaniem uciekinierki zajęły się władze bezpieczeństwa.

Niesmaczne mozajki domów.

Pstrokacizna szyldów.

Magistrat powinien zwrócić uwagę właścicieli realności, kupców i rzemieślników że malowanie fasad budynku, bądź też części ścian frontowych dla reklamy i umieszczania napisów reklamowych i t. p. ze względów estetycźnych nie jest dozwolone bez poprzedniego zgłoszenia się u odpowiednich czynników miejskich i uzyskania zezwolenia.

—:::—

Od drzwi do drzwi

idą żebracy nieskończoną falangą.

Do bukietu plag, które smagają wycieńczone tak bardzo obecnym stanem gospodarczym społeczeństwo łódzkie **zaliczyć trzeba również plagę żebractwa.** Od rana do wieczora, dzień w dzień, **idą żebracy nieskończoną falangą,** od drzwi, do drzwi.

Wszędzie datki, wszędzie skomlenia.

Nie zaprzeczamy bynajmniej, iż niektórych pcha nędza do tego, **ale śmiemy zapytać, czy wszystkich?** Ileż to ginie z mieszkań przedmiotów pochwyconych „przy okazji" przez żebrzące indywidua.

A dzieci? Czyż nie jest **hańbą dla miasta, że toleruje tę racjonalną hodowlę przyszłych darmozjadów, bandytów, dziewczat ulicznych** i innych metów społecznych?

Trzeba koniecznie pomyśleć, jak zaradzić żebractwu, a szczególnie **wyszukać sposoby i środki na uruchomienie specjalnych sal zajęć dla wał[ęs]ających się podrostków i podlotków,** których do reszty zepsuje ulica.

—o—

V. CROSS. 30

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Sezon w Como już się kończył; hotele zamykały swoje podwoje. Po upływie tygodnia także ten, w którym mieszkali miał zamknąć swe okiennice i rozpocząć swój sen zimowy.

Natychmiast po rozmowie wzięli się do pakowania rzeczy. Helena krążyła niespokojnie po sypialni. Łzy płynęły jej nieustannie z oczu. Nie mogła się przezwyciężyć, albowiem wszystko, czego się dotknęła przywodziło jej na pamięć cudowne chwile, które minęły bezpowrotnie; wspomnienie to bolesnym kurczem chwytało ją za serce. Każdy strój, który wkładała do kufra, był podziwiany na niej przez Rolanda; klejnoty, naszyjniki i branzoletki otwierał swemi silnemi palcami i wkładał jej na szyję i ręce. Każdy drobiazg układany teraz na dnie kufra, przemawiał do niej setkami czarownych i szczęśliwych wspomnień.

Miała odjechać ekspresem, który odchodził o godzinie ósmej. Roland miał odwieźć ją do Medjolanu, poczem resztę podróży miała odbyć sama.

Panował już półmrok, dzień bowiem był już nieco krótszy i niebo nie miało już tego różowego odblasku, jak wówczas, gdy Helena tu przyjechała; zresztą wysokie góry sztucznie skracały długość dnia, tuląc się w mgliste zawoje, które potęgowały ponury nastrój zapadającego zmroku.

Opuścili wreszcie hotel i pojechali tą samą drogą nad jeziorem następnie wzdłuż rynku, którą przyjechali przed pięciu tygodniami. Miasto było jakby obumarłe i mimo, że zima była jeszcze daleko, spało już snem sprawiedliwego. Wiele sklepów było już zamkniętych, tylko tu i owdzie błąkał się jakiś spóźniony turysta. Ulice były prawie puste i na rynku nie grała też żadna orkiestra. Wszędzie można było odczytać złowrogie: Minęła!

Helena już się uspokoiła, ale była blada jak posąg marmurowy. Przez długi czas nie odezwali się do siebie ani słowem; dopiero, gdy przed nimi zabłysły światła Medjolanu, zwróciła się Helena do Rolanda.

Spojrzała nań, jakby chciała coś powiedzieć, ale urwała przy pierwszej zgłosce. Twarz jego była szara i pełna zmarszczek przebijał z niej wyraźny ból z powodu bliskiego już rozstania. Otoczył ją czule ramieniem i rzekł:

— Moja kochana, czy żałujesz teraz, że nie opuściłaś mnie już przed pięcioma tygodniami?

Helena zarzuciła mu swe ramiona na szyję i przycisnęła swe blade, drżące usta do jego warg. Pociąg zatrzymał się w tej chwili na stacji, która miała ich rozłączyć.

— Rolandzie, — szepnęła, ściskając go namiętnie, — pamiętaj zawsze o tem, że niczego nie żałuję.

ROZDZIAŁ V.

Helena zastała w domu wszystkich zajętych przygotowaniami do wesela siostry Cieszyło ją to, albowiem uwaga była skoncentrowana w innym kierunku i uniknęła w ten sposób przykrych pytań, na które trudnoby jej było dać odpowiedź bez uciekania się do kłamstwa. A kłamstwem się brzydziła. W każdym razie do wesela nie potrzebowała się obawiać żadnych niespodzianek ze strony matki ani siostry. Obie były nieco zaaferowane, albowiem narzeczony Eugenji okazał się w ostatnim czasie nieco mniej zajętym swą przyszłą żoną, co nasuwało obawy, że mógłby się jeszcze rozmyślić. Eugenja dotychczas odkładała zawsze termin ślubu, ale gdy zaświtało niebezpieczeństwo utracenia bogatego narzeczonego, zdecydowała się jaknajprędzej stanąć z nim na ślubnym kobiercu i zgóry uniemożliwić wszelkie nieprzyjemne niespodzianki.

Ślub miał się więc odbyć w grudniu i Eugenja z matką były cały dzień zajęte przygotowywaniem wyprawy i sukien, które pannie młodej zdawały się nieodzownemi.

Helenę wskutek tego rozgardjaszu, panującego w domu, prawie nie wypytywano. Rozmowy z matką o tem, jak wyglądała siostra Rolanda zwykle były przerywane jakiemś nagłem pytaniem Eugenji w sprawie jakiegoś szczegółu toalety, albo prośbą pójścia z nią do sklepu w celu poczynienia dalszych zakupów.

Pani Torne, która była nieco przemęczona, ograniczała się na wysłuchaniu zapewnień Heleny, że bawiła się doskonale i że siostra Rolanda była dla niej bardzo uprzejma. Matce wcale nie wpadło na myśl poddawać ją krzyżowym pytaniom i zadowoliła się tem, co Helena sama jej opowiedziała.

Helena zresztą sama potrzebowała teraz wypoczynku. Jej przeżycia ostatniego miesiąca, ustawiczne podniecenie, a teraz smutek z powodu nagłej rozłąki z Rolandem silnie targnęło jej nerwami. Miała ustawicznie uczucie senności i jedynem jej życzeniem było przebywać w samotności i spokoju zupełnym. Udała, że jest przeziębiona i prawdopodobnie ma lekką grypę; ponieważ ani jej matka, ani Eugenja nie chciały zachorować w obecnej chwili, gdy nadchodził termin ślubu, zgodziły się łatwo na jej propozycję, że będzie sama leżała na górze w swoim pokoju i jedzenie będzie jej przynoszone.

Helena pozostała przez czternaście dni w swoim pokoju i całemi dniami napół drzemała. Leżała czasami naprawdę na łóżku i spała, przeważnie jednak siadywała na fotelu przy oknie i myślała. Nie czuła się wcale nieszczęśliwa. Jako silna natura wolała być sama, jeżeli nie mogła być w towarzystwie osoby, na której jej zależało. Nie przyszło jej nawet na myśl, żeby życzyć sobie czyjegoś towarzystwa jedynie dla pogadanki. Nie znała zupełnie tej ogólno-niewieściej potrzeby zwierzania się komuś ze swoich przeżyć i myśli. Nieraz nawiedzała ją myśl o samobójstwie, albowiem zdawała sobie z tego sprawę, że chwile, jakie przeżyła w Como nigdy więcej nie wrócą. Zastanawiała się więc nad tem, czy opłacało się żyć jeszcze i czekać na rozczarowania, które życie niewątpliwie przyniesie.

(. n.)

—o—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Prawdziwe tragedje i imitowane tragikomedje.

Liczne w Łodzi „samobójstwa" z maniery i wyrachowania, kończące się zupełnie harmonijnie.

Jodyna często prowadzi do życia.

Nie upływa w Łodzi literalnie ani jeden dzień, w którym prasa codzienna nie zanotowałaby conajmniej kilku wypadków samobójstw. Czy jednak wypadki te mają bezpośredni związek z krytyczną sytuacją finansową, jaką obecnie przeżywamy?

DUSZE ZMĘCZONE I DUSZE Z DEFEKTEM.

Spójrzmy przedewszystkiem na ilość samobójstw z punktu widzenia statystyki. Na pół miljona „dusz" musi — jeżeli weźmiemy pod uwagę realne, nie utopijne warunki życia — znaleźć się zawsze pewien mikroskopijny ułamek odsetka dusz—zmęczonych życiem. Tak było i jest zawsze.

Weźmy następnie pod uwagę stwierdzony definitywnie przez naukę fakt, że przeważnie jednak nie warunki zewnętrzne popychają jednostkę do powiedzenia życiu: „Bądź zdrowe": w znakomitej większości wypadków zgoła inne czynniki przyczyniają się do pożegnania życia. Są to: wrodzony determinizm, obciążenie dziedziczne, zboczenie umysłowe i t. p.

Krótko powiedziawszy: są ludzie, którzy — mają dane ku temu, i są ludzie, którzy — żadnych danych ku temu nie mają... Ci pierwsi mogą stać się abiturjentami życia we wszelkich, najlepszych nawet warunkach, u drugich jest to wykluczone nawet w najgorszych...

ROZPACZ A — FIKCJA...

Z takiego objektywnego i zgodnego z naukową prawdą założenia wyszedłszy, warto przyjrzeć się nieco bliżej rubryce samobójstw i porównać wypadki pomiędzy sobą, aby dojść do wniosku, że — istotnie: samobójstwa (w Łodzi przynajmniej) można podzielić na dwie zasadnicze kategorje: samobójstwa rzeczywiste, nacechowane grozą rozpaczy i — samobójstewka fikcyjne, „blagowane", kończące się w regule mniej lub więcej energicznem przez lekarza wypompowaniem zrozpaczonego (naprawdę...) żołądka...

Tak jest, o łodzianie!... Ostatnio na bruku łódzkim wydarza się samobójstw o tak prozaicznie-harmonijnem zakończeniu tak spora ilość, że można śmiało mówić o... niesamobójczej epidemji samobójstw, którą można stanowczo traktować prędzej z punktu widzenia tragikomicznego niż rzeczywiście tragicznego...

TRADYCJA JODYNY.

Przecież naprawdę weszło poniekąd w tradycję, czy też modę łykanie umiarkowanych ilości jodyny i karbolu... Zwłaszcza jodyna cieszy się w Łodzi wzięciem i „szalonem" powodzeniem...

Marysia, czując się w tym a tym miesiącu, a nie widząc swego żołnierzyka już „od tamtej niedzieli", nie ma innego sposobu na nakłonienie go do ożenku lub przynajmniej na dostanie się do miejskiego przytułku dla położnic, jak wypicie buteleczki z jodyną w jasny dzień w bramie lub na najbardziej ożywionej alei w parku.

Pełniący funkcje starszego pomocnika młodszego buchaltera 18-letni Izydorek z firmy „Kohn i Cohn", chcąc wobec redukcji utargować jeszcze „za miesiąc naprzód" wypija w pokoju pryncypała i obecności tegoż — małą buteleczkę z jodyną...

Przecież czytaliśmy już o wypadkach, gdzie zamiast jodyny uszczęśliwiającej brano jakieś mordercze tynktury na pluskwy.

„NIC NIKOMU SIĘ NIE STAŁO", ALE POGOTOWIE W RUCHU BYŁO...

Na jedno rzeczywiście tragiczne samobójstwo przypada przynajmniej dziesięć takich, nad któremi sam bohater tragikomedji przechodzi po krótkim czasie do porządku dziennego...

Wyjawszy rzadkie w porównaniu z ogólną liczbą samobójstw wypadki o istotnie tragicznym podkładzie i smutnem zakończeniu, stwierdźmy, że znakomity procent incydentów służy do celów zgoła nie tragicznych, w każdym jednak razie do fatygowania lekarza Pogotowia, bez czego instytucja ta mogłaby również doskonale się obejść... (faun).

——::——

Giełda w szpitalu.



Siostra dyżurna: — Proszę leżeć spokojnie. Dziś pan ma 38 i pół.
P. Dolarmacher: — To nie może być. Przecież wczoraj było tylko 12 i pół.

Słodkie zaloty z gorzkiem zakończeniem.

„Eksperymenty kuchenne" pana domu.

Jak zareagowała na to piękna Małgosia?

Pan Stanisław T. głowa licznej rodziny, właściciel 5-cio pokojowego mieszkania, przy ul. Głównej, mąż tęgiej magnifiki i wreszcie pan dwóch młodych służących miał wiele wad. Ale największa z nich była wrodzona słabość do płci niewieściej, która go trawi ciągle mimo statecznego wieku.

Pan Stanisław wprost nie może patrzeć spokojnie na dziewczęta uwijające się po kuchni jego lokalu. Nie dlatego, by mu były wstrętne. Właśnie przeciwnie.

W tem właśnie największa jego wada, że gdy one jemu się tak bardzo podobały, on im zgoła do smaku nie przypadał.

Służące w obawie utraty miejsca o „wycieczkach kuchennych" swego pana nie donosiły krewkiej pani domu. Zapał erotyczny p. Stanisława T. wzmógł się szczególniej w ostatnich czasach. Będąc przekonanym, że głupie służące „pary z ust nie wypuszczą" i nie zadenuncjują go przed „bóstwem" jego życia (mamy tu na myśli zacną połowicę p. Stanisława) pozwalał sobie po każdem przyjściu do kuchni na coraz oryginalniejsze wybryki.

Jednej niedawno ręcznikiem okręcił głowę i ściskał. Prawdopodobnie chciał tym sposobem dosłownie „głowę jej zawrócić". Drugiej, spotkawszy się z odmową na zbyt pikantną propozycję zagroził wydaleniem. Znosiły to dziewczyny i broniły się, jak mogły.

Aż oto jedna z nich ulitowała się nad nieszczęsnym 40 letnim erotomanem i postanowiła żar jego serca ugasić.

To też, gdy wczoraj pan Stanisław przyszedł do kuchni i obcesowo zabierał się do swych „zwykłych czynności" służąca Małgorzata Celińska porwała garnek gotującego się właśnie barszczu i cały wylała mu na głowę.

Nie wiedziała zapewne, że p. Stanisław jest gorącym w sercu, na twarzy zaś żaru nie znosi. Wynikła z tego powodu awantura jakich mało, wynikiem czego było wydalenie dziewczyn ze służby przez panią domu.

Buzia p. Stanisława owinięta plastrami i bandarzami przez dłuższy czas świadczyć będzie o ugaszonych na gorąco zapałach.

Błądzimy w labiryntach plotek.

Kawiarnie wylęgarniami niepokoju.

Od pewnego czasu po Łodzi krążą różne, mniej lub więcej idjotyczne pogłoski o chwianiu się rozmaitych przedsiębiorstw, o ich niewypłacalności itp.

Podłożem tych pogłosek jest bezwarunkowo silne zdenerwowanie, spowodowane długotrwałem przesileniem gospodarczem w kraju, dającem się coraz bardziej odczuwać najszerszym warstwom społecznym.

Te różne ciche szepty głoszone po kątach, roztrząsane w kawiarniach i po całem mieście, mogą poderwać zaufanie nawet najbardziej szanowanych firm i zaszkodzić ich interesom.

Więcej zatem powagi i rozwagi!

-:—:—:—:-

ZAMIAST FELJETONU.

Cywilizacja posuwa się naprzód!

Cywilizacja posuwa się naprzód — obejmuje najwyższe warstwy społeczne, sięga nawet (o radości) na bulwary.

Zwłaszcza w ostatniej dobie, daje się odczuwać nadzwyczaj wysoki poziom wysławiania się wśród naszych służących... Spotykałem często takie wyrazy, jak à propos, ewentualnie, faktycznie, lub t. p.

— — — — — — — — —

Dostaję nieraz delirium tremens (wprawdzie alkoholikiem nie jestem, gdy słyszę mimochodem te artystyczno-literackie frazesy.

Czy mi się zdaje?... ktoś pod moimi drzwiami rozmawia... Przekraczam prawo dyskrecji i słucham z natężoną uwagą.

Dochodzą mię jakieś podejrzane szelesty i szepty, lecz sensu nie mogę zbadać.

Wreszcie...

— Jak się panna Frania czuje? — odzywa się baryton.

— Ja? hm, czuję się ewentualnie — mówi sopran.

— To bardzo niedobrze — a była pani u doktora?

— Jeszcze nie — a pan, panie Pafnucy jak zdrówko?

— Moje zdrówko — (odpowiada baryton po namyśle), funkcjonuje estetycznie, zupełnie faktycznie.

...Poty występują na mnie, słucham jednak dalej.

— U jakiej pani panna służysz?

— Powiada się być wysoko urodzoną.

— Czy na piątem piętrze?

— Aczkolwiek tak, lecz, bezwzględnie to niewiem, „tuziur parluje franse",... to jakaś wielka dama...

— Ah! teraz to wiem, to ta, co ma około dwóch metrów wysokości.

— *Perspektywicznie*, ale ja się od niej wyprowadzam, pomimo tego, że jest urodzona na piątem, i pomimo to, że ma 2 metry wysokości, gdyż jest nieinteligentna.

— Pyta się mnie dziś czy buciki zrobione?

— Owszem, ale nie są „à propos".

— Co to jest „apropos"? krzyknęła zaraz na mnie... No wie pan, że to jest fenomenalno-kapitalistyczne — ona nie wie, że to „eleganckie".

— Co pani czytała ostatni raz — pyta baryton — bo ja „O czem się nie mówi".

— No niech się pan nie wstydzi, ja już jestem przyzwyczajona do tego o czem się nie mówi, proszę powiedzieć co pan czytał.

(Porywa mię śmiech — słucham dalej).

— Teraz już nie mam czasu — Adjo.

Dwa głośne pocałunki i rozmowa ucichła. o-r.

Łodzianie ze „Wsi, Dworu i Miasta"

dostali się do aresztu.

Z Cieszyna donoszą:

W dniu onegdajszym zostali aresztowani Michał B. i Leonard W., zam. w Łodzi, legitymujący się jako delegaci Zarządu Włościańskiego Związku Oświaty w Warszawie, ponieważ chodzili w Cieszynie od kupca do kupca i przedstawiali się jako dyrektor, sekretarz i t. p. i wyłudzali wzgl. wymuszali podstępnym sposobem dobrowolne datki rzekomo na budowę Polskiej Szkoły w Cieszynie, chociaż byli upoważnieni tylko do zbierania zamówień na wydawnictwo jubileuszowe „Wieś, Dwór i Miasto", z którego dochód miał być przeznaczony na cele oświaty ludowej.

Wymienieni fałszowali również listy składkowe, a niekt. odcinków kwitarjusza pozostającego w ich rękach nie wypełniali

SPORT.

Lwowskie kluby sportowe
pod zarzutem profesjonalizmu.

Lwów, 2. 12. — W uzupełnieniu onegdajszej wiadom. w sprawie profesjonalizmu uprawianego w klubach sportowych lwowskich, dowiadujemy się, że przedstawiciel P. Z. P. N. z Krakowa wytoczył skargę nietylko przeciw Hasmonei, ale Pogoni, Czarnym i Sparcie.

—::—

Odwołanie zawodów hokeyowych
na lodzie o mistrzostwo świata z powodu... ożenku kapitana drużyny kanadyjskiej.

Zurych, 2 grudnia. W dniu 17 stycznia miały się odbyć zawody hokey'owe na lodzie o mistrzostwo świata z udziałem mistrza olimpijskiego Kanady. Otóż jak zawiadamia Związek kanadyjski Hokey'u na lodzie, z powodu ślubu kpt. drużyny kanadyjskiej, który przypada w tym samym czasie, co data zawodów w Davos... Kanadyjczycy udziału w mistrzostwach nie wezmą. Tym sposobem zawody te zredukowane zostały w wszechświatowych na mistrzostwa Europy.

Program międzynarodowych zawodów narciarskich w Helsingforsie

Helsingfors, 2 grudnia. W związku z mającym się odbyć międzynarodowym kongresem narciarskim, zorganizowane będą zawody narciarskie z udziałem zawodników wszystkich krajów, uprawiających sporty zimowe. Program tych zawodów jest następujący: 4 luty: bieg na 25 klm., następnego dnia: bieg kombinowany ze skokami na 15 klm., 7 lutego: bieg na 50 klm. Kongres i zawody odbędą się w Helsinkach (Helsingfors).

—:—:—



Wypadek samochodowy pod Poznaniem.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Wskutek spadku złotego ustawa sanacyjna stała się iluzoryczną.

Myślano o 120 miljonach dolarów, a będzie można zaciągnąć tylko 70 miljonów pożyczki. --- Ustawa musi ulec rewizji.

W Dz. Ustaw nr. 119 (pozycja 859) opublikowano ustawę o upoważnieniu rządu do zaciągnięcia pożyczek państwowych oraz o biletach skarbowych, bilonie i pomocy dla instytucyj kredytowych. Art. 1 tej ustawy upoważnia min. skarbu do zaciągnięcia zagranicznej pożyczki państwowej **do wysokości 600,000,000 zł., lub równowartości tej sumy w walutach obcych. Ustawa nie mówi o tem, czy suma ta dotyczy złotych w złocie, co jest bardzo ważne, gdyż wskutek dewaluacji złotego o przeszło 50 proc. w stosunku do parytetu — wymieniona suma wyniesie zaledwie 70,000,000 dol.** Jest to zbyt mało dla zaradzenia naszemu kryzysowi finansowo-gospodarczemu. Dlatego też ta część ustawy powinna być czemprędzej wyjaśniona. **Zaznaczyć należy, że intencją rządu w momencie opracowania wymienionej ustawy była pożyczka w sumie 100 — 120 miljonów dolarów.**

Pożyczka ta ma korzystać ze specjalnych uprawnień, gwarancji i zwolnienia od podatków i opłat, a nadto może być zabezpieczona zastawem dochodu jednego z monopoli państwowych. **I tutaj widzimy pewne niedokładności, gdyż wątpić należy, czy pod zastaw monopolu uda się rządowi w obecnej sytuacji uzyskać pożyczkę zagraniczną, tembardziej, że grupy zagraniczne domagają się dzierżawy jednego z monopolów (tytoniowego).**

Pożyczka wymieniona ma być zużyta na cele gospodarcze, a nie na pokrycie niedoborów budżetowych. Bardzo słusznie! Bliższe warunki tej pożyczki, jak stopa procentowa, terminy i spłaty amortyzacyjne oraz sposób zabezpieczenia ma określić minister skarbu. W przeciągu dni 30 po zawarciu umowy o pożyczkę min. skarbu złoży sejmowi specjalne sprawozdanie o warunkach zaciągniętej pożyczki i przedstawi projekt ustawy o sposobie zużycia pożyczki.

Art. 2 upoważnia min. skarbu do zaciągnięcia kredytów zagranicznych, przeznaczonych na interwencję, celem obrony kursu złotego. **Kredyty interwencyjne nie mogą przekroczyć sumy 200,000,000 złotych względnie jej równowartości w walutach obcych.** Waluty, uzyskane tytułem kredytów interwencyjnych, zostaną przekazane do dyspozycji Banku Polskiego. W przeciągu dni 14-tu po każdorazowem uzyskaniu pożyczki z tego tytułu min. skarbu ma złożyć dokładne sprawozdanie Komisji Kontroli Długów Państwowych.

—o—

Sowiety oskarżają perfidnie Łódź,
że sprzedaje im zły towar.
Tymczasem same żądają wyrobów odpadkowych.

Przedstawiciel wielkiego przemysłu oświadczył w sprawie zakupów sowieckich co następuje:

„Dotychczas sowiety kupowały tak zw. towary odpadkowe, które, jak z samego ich charakteru wynika, są produktem gorszego gatunku. **Innych towarów Sowiety w Polsce nie kupowały.** Jeżeli chodzi o towary lepsze, tych Sowiety u nas nie kupowały z powodu konkurencji zagranicznej. Postępowanie to tłumaczy się stanowiskiem komisarjatu dla handlu, który **zasadniczo odnosi się do przemysłu polskiego bardzo niechętnie.**

Na posiedzeniu tem rozpatrywana była przez dygnitarzy sowieckich sprawa zakupów towarów włókienniczych w Polsce. W czasie dyskusji stwierdzono, że manufaktura łódzka jest gorsza od niemieckiej, wobec czego zalecono misjom zagranicznym wielką ostrożność i polecono, im wstrzymać się na przyszłość od dokonywania zakupów manufaktury polskiej.

Jakie podatki bezpośrednie należy płacić w grudniu?

Warszawa, 2. 12.—Ministerstwo skarbu przypomina płatnikom, że w grudniu przypadają do zapłaty ważniejsze podatki bezpośrednie:

1) do 10 grudnia druga rata podatku przemysłowego od obrotu za pierwsze półrocze 1925, w wysok. jednej trzeciej części sumy wymierzonego podatku.

2) do 15 grudnia miesięczne wpłaty podatku przemysłowego od obrotu, osiągnięte w poprzednim miesiącu.

3) do 15 grudnia reszta podatku dochodowego za rok 1925.

4) podatek dochodowy od uposażeń służbowych emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę w ciągu 7 dni licząc od dnia potrącenia podatku.

Nadto płatne są podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności na grudzień r. b.

Na giełdzie zbożowej
dezorjentacja i brak obrotów.

Łódź, 2 12. Ceny zboża za 100 kg. loco magazyny w Łodzi: pszenica 36, żyto 23, jęczmień zwykły 22, — browarowy 25.50, owies 23, otręby żytnie 15. Tendencja mocna.

Warszawa, 2 12. Na Giełdzie Zbożowo-Towarowej płacono za 100 kg. fr. Warszawa: mąka żytnia 50 proc. 40.00. Wobec niewyjaśnionej sytuacji walutowej, brak obrotów i podaży.

—o—

GIEŁDA.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. N. Jork 4.84 7/16 — 4.84 3/8, Francja 122.90, Belgja 106.95, Włochy 120.15, Niemcy 20.34, Szwajcarja 25.14, Danja 19.47, Szwecja 18.11, Norwegja 23.82, Helsingfors 192.25, Praga 163.50, Wiedeń 34.38, Holandja 12.05 1/8.

Paryż. Londyn 122.70, N. Jork 25.35.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.895 — 124.205, czek na Londyn 25.20, telegraficzna wypłata na Berlin 123.795 — 124.105.

Zurych. Paryż 20.65, Londyn 25.13, N. Jork 5.18.7, Berlin 1.23.5, Wiedeń 73.15, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.37 i pół, tendencja ustępliwa.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.84 7/16, tendencja zmienna, Paryż 3.88 i pół, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

N. Jork, 1 12. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 119.000, wewnątrz kraju 68.000, do Anglji 79.000, na kontynent 129.000, loco 20.75, październik 18.32 — 37 grudzień 20.23 — 25, styczeń 19.55, marzec 19.59 — 62, kwiecień 19.43, maj 19.27 — 28, lipiec 18.90 — 91, sierpień 18.70, wrzesień 18.53.

N. Orlean, 1 12. Loco 19.50, październik 17.80, styczeń 19.25, marzec 19.97, maj 18.72, lipiec 18.42.

Liverpool, 1 12. Otwarcie. Styczeń 10.15, marzec 10.18, maj 10.19, lipiec 10.14.

Zamknięcie. Styczeń 10.12, marzec 10.15, maj 10.14, lipiec 10.08.

Brema, 1 12. Bawełna 21.80.

Uwaga: Notowań złotego w dniu dzisiejszym nie otrzymaliśmy.



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś ostatnie przedstawienie barwnej, efektownej pełnej naprzemian to żywiołowego humoru, to porywającego sentymentu, komedii J. A. Kisielewskiego „W sieci", z kapitalnymi odtwórcami popisowych ról głównych pp.: Marją Modzelewską i Januszem Warneckim, którzy po dzisiejszem przedstawieniu wracają do Warszawy. Ceny zniżone.

Jutro, oraz w sobotę po południu dwa ostatnie w sezonie przedstawienia znakomitej sztuki Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka". Oby dwa po cenach najniższych. Sobotnie przedstawienie przeznaczone jest nietylko dla młodzieży, ale i dla starszych bez ograniczenia. Bilety od dziś w kasie zamawiań.

W piątek jako X-ta premjera sezonu dana będzie arcywesoła lekka komedja Hennequina i Coolus'a „Dzwonek alarmowy". Reżyseruje Jan Kochanowicz. Nowe dekoracje Bolesława Kudewicza. Obsadę pełną interesującej premjery składają pp.: Dunajewska, Gzylewska, Jerzmanowska, Rozwadowiczowa, Dębicz, Fabisiak, Grolicki, Krzemieński, Przystański, Szubert, Woskowski, Wilczkowski.

W sobotę po południu o godz. 3 m. 30 po cenach najniższych dana będzie znakomita komedja Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka". Bilety nabywać mogą wszyscy bez ograniczenia.

Wieczorem po raz drugi arcywesoła komedja lekka „Dzwonek alarmowy".

W próbach pod kierunkiem reżysera Konstantego Tatarkiewicza bajka dla dzieci „Kopciuszek" premjera — poza abonamentem dnia 10 b. m. (w czwartek).

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, o godz. 8.15 wieczorem, po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 gr. po raz drugi pełna humoru i werwy krotochwila A. Bissona „Kontroler wagonów sypialnych". W rolach głównych pp.: Bartoszewska, Bronowska, Brandtówna, Maasówna, Zielińska, Rostańska, Bielecki, Górecki, Gałęcki, Moranowicz, Urbański, Puchalski, Reżyseruje J. Pilarski. Dekoracje art.-mal. B. Witkowskiego.

Jutro, t. j. w czwartek, po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 „Kontroler wagonów sypialnych' Kasa czynna codz. od godz. 12—3 i od 5 do 10 wieczorem.

W piątek, przedstawienie po cenach do połowy zniżonych od 50 gr. do 1.50 gr. Grany będzie „Kontroler wagonów sypialnych".



Widok brzegu morskiego przy „Wisłoujściu" (30 kilometrów przed Gdańskiem).



Najwyżsi urzędnicy angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych, którzy odegrali poważną rolę w przygotowaniu traktatów locarneńskich.

Loterja Weteranów 1863 r.

Stowarzyszenie Uczestników Powstania 863 r. niniejszym podaje do wiadomości, że termin ciągnienia Loterji Fantowej Stowarzyszenia Weteranów 1863 r. przeniesiony jest na dzień 25 marca 1926 r. z przyczyny powszechnie odczuwanego przesilenia gospodarczego, które dotkliwie odbiło się na sprzedaży losów oraz z powodu trudności technicznych, jakie powstały przy zamykaniu rachunków z Instytucjami i osobami, które ofiarnie zajęły się sprzedażą losów.

Losy sprzedane zachowują swą prawomocność. Osoby, które posiadają do sprzedaży losy naszej Loterji, proszone są o ich spieniężenie i wpłacenie należności do PKO Nr. 9.737. Losy niesprzedane i niezwrócone do dnia 1 marca 1926 r. będą uważane za sprzedane.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25	„ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25	„ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6	„ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofia[…] administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honor[…]um uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuco[…] redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpow[…] Władysław Ulat[…]ki